

Usłyszcie moje wołanie!

7 października 2024

Na niedawnym spotkaniu w Wiśle usłyszałam od kilku moich Szanownych Kolegów, o lekkim piórze, światłej myśli, przebogatej wiedzy historycznej, socjologicznej, politologicznej i geopolitycznej, głęboko zatroskanych o przyszłość Polski, słowa: „Bożena, dlaczego milczysz, dlaczego nie komentujesz, dlaczego nie dzielisz się swoimi spostrzeżeniami?” Odpowiedziałam zgodnie z prawdą; bo nie widzę potrzeby powielania myśli, bo nie widzę sensu w dreptaniu w miejscu i skupianiu się ciągle na tym samym, o czym większość pisze, z różnej perspektywy, ale jednak dokładnie o tym samym. W skrócie, od lat ponad trzydziestu na zauważaniu i komentowaniu oczywistego – że raz na cztery lata, „teraz urwał nać my”, i że tak jak jest, to niby dla wszystkich oczywiste, a jednak ludzi na tyle to rajcuje, że nie budzi w nich refleksji, iż za tym nie stoją jacyś ad hoc stworzeni „my”, którzy nagle nie wiadomo skąd wypełzli, bo oto odkryli, że polityka, partyjniactwo, to fajny sposób na życie, nie jacyś „my”, co to się nie wiadomo skąd nagle wzięli, ale że to ciągle od trzech dekad (po zwycięstwie w Polsce CIA) ci sami „my”, na których ci sami ludzie nabijani w tę samą butelkę, z co cztery lata błyskotliwszą etykietką, po prostu głośują.

Bo wreszcie, śledząc rozwój wypadków (nie jest tak, że nie śledzę, przeciwnie czynię to uważnie), tak na scenie krajowej, jak na polu międzynarodowym, nie potrafię zagłuszyć w sobie obrzydzenia, jakim mnie to wszystko napawa, a skoro obrzydzenia to i wściekłości, a skoro wściekłości, to zwyczajnie szlag mnie trafia, a skoro trafia, to nie znajduję kulturalnych słów, w które mogłabym, na okoliczność podzielenia się refleksjami, ubrać to, co widzę, słyszę, czuję. A niekulturalnie nie chcę, nie lubię, niezgodne by to było z moimi zasadami.

Ja wiem, że obrzydzić, sprawić, iż człowiek (o rozbudzonej wrażliwości społecznej) w którymś momencie mówi dość: „moja chata z kraja”, „pocałujta w d**ę wójta”, „bawcie się sami, ja wysiadam” etc., to zadanie inżynierii społecznej, z którego ta, wszelkimi możliwymi kanałami docierania do świadomości społecznej, wywiązuje się wzorcowo i niestety wzorowo. A i politykiernia (bez względu na barwy) wie, że tylko tak może zniechęcić do patrzenia jej na ręce przez tych, którzy nie kupują w ciemno indoktrynacji, kombinacji, którzy myślą, poszukują, czytają, analizują, porównują, wyciągają wnioski, nie zapisują się do jedynie słusznych armii klakierów. Dlatego politykiernia przegina, by tych niezaciągniętych, tych, którym obrzydło, dla których niestrawne to, co się dzieje, skutecznie odstawić na boczny tor. Ale żeby niby o tym pisać?

Gdy czytam komentarze pod „zaklęciami” polityków, opiniotwórców, wyroczni-celebrytów, to nie czytam niczego innego, niż właśnie to, iż komentujący wiedzą, iż o to właśnie chodzi, by jednych na drugich napuścić, a jeśli się nie wpiszą, to zniechęcić, wyautować. I co? I przysłowiowe jajco. Wiedzą, że są robieni w bambuko, a jednak gdy dowódca armii wezwie, otrząsną się z obrzydzenia i niestrawności, by ich „my teraz urwał nać”, mogli. I tak w koło Macieju i taka niekończąca się podróż babci wkoło papci.

Nie, nie mam na to gotowej recepty. Jeśli coś można, a raczej trzeba, to dotrzeć do świadomości ludzkiej, by ta uruchomiła swój instynkt samozachowawczy, z naciskiem na „samo”! By, zamiast krążyć, drażnić tematy podsuwane przez inżynierię społeczną, zająć się pracą u podstaw, czyli sprawić, by człowiek zechciał/potrafił dostrzegać swoje potrzeby, swoje, nie partyjne, dziś i jutro, by go inspirowało, swoje bezpieczeństwo, swój status, możliwości swojego dostępu do osiągnięć ludzkiego umysłu, swój stan portfela, swoje możliwości. By człowiek nie żył życiem innych, a swoim i by dla swojego życia szukał, i dokonywał wyborów, znając i wykorzystując to, co czytanie/słuchanie ze zrozumieniem, mi,

osobiście mi, a nie mojemu guru, da taki czy inny wybór. Cały pakiet nauk humanistycznych, podstawy psychologii, znajomość technik manipulacji, a nawet to o czym filozofom się nie śniło, to są elementarne narzędzia do sprawienia tego, iż świadomość w narodzie wzrośnie. Nie ideologie, nie rozprawy o wyższości jednej nad inną doktryną, nie sylwetki wielkich i „wielkich”, a ludzkie potrzeby, te zwyczajne, te podstawowe, te, o których w natłoku górnolotnego pustostwa człowiek nie pamięta, a nawet jeśli pamięta, to złoży je na ołtarzu panującej mody, trendu, czy czego tam jeszcze bycie „cywilizowanym” nie podsunie.

Tak, wiem, wielu odeśle mnie teraz do wariatkowa, bo przecież dzieją się sprawy wielkie, dziejowe, bo ważą się losy świata, a ja tu o przyziemnych potrzebach. Otóż, może ja do wariatkowa, ale dokąd świat? Gdzie się jutro znajdziemy, obudzimy, jeśli społeczeństwa nie będą myślały, jeśli nie obudzi się w nich instynkt samozachowawczy? Jeśli ludzie gadać będą, jedni telewizorem, inni taką czy inną doktryną, jeszcze inni stekiem bluzgów sprawiedliwych, czy nie, a opiniotwórcy będą im tematy podsuwać? Bo mimo tego, co obserwuję, nie chcę wierzyć w to, że ludzi tak naprawdę kręci, kto kogo dziś wsadził, wsadzi jutro, pojutrze ułaskawi, będzie ścigał, dopadnie. Nie chcę wierzyć, że „sensacja” goniąca „sensację”, jakieś Romanowskie, Czarnki, Myrchy, Gajewskie, Palikoty, prokuratorzy etc. itd., a co się z tym wiąże, totalna już anarchia, a co się z tym dalej wiąże, totalne prześciganie się w kreowaniu ofiar – że to wszystko ludziom za tzw. chleb powszedni wystarcza. Na tylko tyle, by zabawiać się „łowiectwem” i prześcigać w odwetowej nienawiści stać społeczeństwo, fakt, od rana do wieczora karmione właśnie tym przez media tzw. „Salonu III RP”. A co ze swoim, z własnym być, żyć i jak?

Jako że obserwacja walk plemiennych doprowadza mnie do obrzydzenia, odrzuca i zniechęca do uczestnictwa w tej kontrproduktywnej nawalance, to jednak z drugiej strony

pobudza do (przyznaję) naiwnego zdziwienia, że jednak ludzi to kręci, stąd z przerażeniem zadaję sobie pytanie – quo vadis Polsko? Stąd refleksja, że potrzebna praca u podstaw. Zamiast wałkować i odmieniać przez przypadki „praworządność”, „sprawiedliwość”, „cywilizacja”, „demokracja” (walcząca też), w skrócie „jedna baba drugiej babie”..., przeglądam wiadomości ze świata i czytam, że Zełenski został nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla, czekam kiedy nominację otrzyma Netanjahu i bez komentarza to pozostawię. Ale oglądam sobie też różne sondaże. Tak wiem, manipulacje, percepcja podprogowa, urabianie ciemnego luda – zgadza się, tak jest, co nie zmienia faktu, że po coś się to wszystko robi, że tak jak w tej walce plemiennej, pozorowanej, a obliczonej na efekt („teraz urwał nać my”), że i w tym sondażowym szaleństwie jest metoda. Jako, że wewnętrzne podwórko jest niestrawne, daruję sobie kto (wg sondaży, czyli kto zapłacił, temu orkiestra gra jego kawałki) kogo popiera, kto w rankingu zaufania itd. Ale sondaże to nie jedynie wewnętrzne podwórko. Bo narodu się pyta, a to w kwestii Ukrainy, a to sojuszu z USA, a to w kwestii Białorusi, Rosji, a to czy UE wkrótce (jak Macron prorokuje) „umrze”, a to o prawie do odwetu krzywdzonego Izraela, o chęci „wdeptania Putina w ziemię” itp.. Sondaże gonią sondaże i wygląda to tak, że angażuje się w nie jakieś 85 % Polaków. I okazuje się, że z tych 85% praktycznie wszyscy chcą komuś służyć. Jedni USA, drudzy Izraelowi, trzeci Ukrainie, a jeszcze inni Unii Europejskiej, (pozostałe 15%, co oczywiście też z sondaży wynika, to ruskie onuce). Żeby było ciekawiej gdy sondaże dotyczą suwerenności, znakomita większość twierdzi, że Polska jest suwerenna. I to w natłoku „sensacji” goniącej „sensację” – posadzili, wypuścili, posadzą – budzi mój wielki niepokój. Bo te sondaże nie są niewinnymi zabawami. To jest badanie rynku, to przygotowywanie gruntu, to osvajanie. Oswajanie z czymś, co się dłużnikom/beneficjentom „wolności” po amerykańsku marzy, a może, a raczej na pewno, co potulnie wykonać muszą, bo zobowiązania beneficjentów po przewrocie lat 1980. i 1990. są tak wielkie, że paraliżują. A my, odpowiednio już urobieni i zaprogramowani, skorośmy skorzy służyć

wszystkim obcym, to pytam, kto Polsce będzie służył? A może Polski, w znaczeniu polska Polska, jak to wielu mówi, już nie ma?! Nie dziwi więc, choć przeraża, że pan Kukuła, generał kiedyś panów Macierewicza i Błaszczaka, a dziś obecnie miłościwie nam panujących, taki współczesny Śmigły Rydz, wysyła nas na wojnę:

„Wszystko wskazuje na to, że jesteśmy tym pokoleniem, które stanie z bronią w rękę w obronie naszego państwa. I nie zamierzam ani ja, ani myślę żaden z was, przegrać tej wojny. Wygramy ją, wrócimy i będziemy nadal budować Polskę, ale coś się musi wydarzyć”.

I nie, nie wierzę, że to samowolka i swobodna twórczość pana generała. Pan generał wie, co mówi, a przynajmniej wie, co ma mówić, by zbadać grunt. Czy pójdziemy? A jeśli, to na którą wojnę i z kim? Wszak wg ostatnich ustaleń to nie tylko Ukraina, ale, jak się okazuje i Izrael, walczą za nas, za wolność i demokrację całego świata!

Panu generałowi i wszystkim podżegaczom wojennym, serwilistom na wszelkich szczeblach władzy i tym, co dziś w opozycji, czyli wszelkiej maści beneficjentom spłacającym długi USA/CIA, odpowiadam, że owszem, bronić ojczyzny święta rzecz, ale poświęcić życie można w obronie wartości, ideałów, realnego zagrożenia. III RP wartości ani nawet zdolności honorowych, nie posiada. Polski, która się nimi szczyciła i nimi żyła, już nie ma.

Panowie – prezydencie, premierze, państwo parlamentarni z Sejmu, Senatu, koncesjonowani, ci z kanap plus wszystkie przystawki polskiej sceny politycznej, mam do Was prośbę. Do Was, rządzących się w Polsce w imieniu USA, do Was u steru władzy, deklarujących się Polakami, do Was, wierzących, neutralnych, ateistów, do Was, opiniotwórczych „elit”, do Was, serwilistów, sług wszystkich, tylko nie Polski, prośba: opamiętajcie się!!!

Autorstwo: Bożena Gaworska-Aleksandrowicz

Źródło: MyslPolska.info